

ŁOWIECTWO W PRZYBLIŻENIU

„Jak to jest z tym łowiectwem? Ważna gałąź gospodarki? Czy łowiectwo sprzyja wzrostowi stanu dzikich zwierząt, czy też zmniejszeniu się tego stanu?” — Tymi pytaniami zaczyna się artykuł pióra Joanny Kwiek, zatytułowany „Dyskretny krok kurtuazji”, zamieszczony w „Życiu Warszawy” z 12 września 1974 r. Autorka, zastrzegając się, że nie kwestionuje sensu łowiectwa, które przecież było zawsze odkad był człowiek, zastanawia się nad niektórymi sprawami w jego organizacji, które powinny, jej zdaniem, ulec pewnej rewizji, a przynajmniej powinny być szeroko przedyskutowane. Oto niektóre fragmenty tego artykułu:

„Niedawno obchodzono dwie okrągłe rocznice — 50-lecie Polskiego Związku Łowieckiego oraz 75-lecie „Łowcy Polskiego”. Były one okazją, by o łowiectwie wiele i ciepło mówić. Podkreślano zwłaszcza jego rolę wychowawczą i zasługi myśliwych w ochronie przyrody. Bo w myśl założeń, myśliwy odstrzeliwując najśłabsze sztuki ze stada prowadzi hodowlę.

Różnie jednak z jakością tej pracy hodowlanej bywa. Jak zwykle wszystko zależy od postawy człowieka (...)

„W Polsce jak chyba w żadnym kraju na naszym kontynencie, na jednego myśliwego przypada gigantyczny teren łowiecki 540 ha (w Czechosłowacji 77 ha, w RFN 103 ha). Czy jest więc praktycznie możliwe, by myśliwy cały swój teren obsłużył?”

„O jakości pracy myśliwych w obwodach łowieckich świadczą wyniki gospodarcze. Wydajność z 1 ha naszych terenów łowieckich wynosi 0,15 kg; jest to niewiele w porównaniu z innymi krajami (w Czechosłowacji i RFN — 0,60 kg). Na terenach łowieckich będących w administracji państwowej liczba ta jest wyższa niż na terenach dzierzawionych przez koła. Fakt to bardzo wymowny”.

„Wbrew temu, co się mówi na temat masowości myśliwstwa (PZŁ liczy dziś ok. 50 tys. członków), jest ono sportem bardzo elitarnym. Nie tylko z powodu nakładów jakich wymaga, ale również dlatego, że związek jest w praktyce organizacją zamkniętą. Koła bowiem nie chcą przyjmować nowych członków, a wprowadzanych przez łowczych powiatowych witają nieżyczliwie, bo to dodatkowy biesiadnik do stołu. Wydaje się, że sprawę tę w pewnej mierze rozwiązałyby wysoka progresja tenuty dzierzawnej w zależności od liczby hektarów przypadającej na jednego członka. Ale czort wie, czy nie stworzyłoby to superelity myśliwskiej?”